

Ks. Michał Chłopowiec

## MATKA W RELIGIJNO MORALNYM ŻYCIU DZIECKA

Jedna z legend egipskich opowiada, że kiedy koronując dzieło stworzenia Bóg chciał uczynić człowieka, sięgnął w tym celu po muł z Nilu. Ukryty tam rak zranił Jego palec. Z powstałej z własną krwią zroszonej grudki ziemi uczynił Bóg serce matki.

Legenda ta wyraża żywe od zawsze przekonanie o jedynym miejscu matki w życiu dziecka. A miejsce to jest rzeczywiście wyjątkowe, przede wszystkim dlatego, że na pewien czas sama natura łączy ich w jedno tak dalece, że naruszenie tej jedności sprawia obu stronom ból. Być może da się kiedyś odkryć prawidła "dialogu", jaki się wtedy pomiędzy nimi toczy. Wiemy na razie tyle, że w stanie płodowym dziecko rejestruje wstrząsy przeżywane przez matkę. Prawdopodobnie wyraża w ten sposób swoją wdzięczność za ochronę, spokój i ciepło, które ona swoim ciałem mu zapewnia, lub też obawę o nią jako źródło swego istnienia, a najpewniej jedno i drugie. Odłączenie od matki w każdym razie nie należy do momentów radosnych i dziecko w chwili rodzenia przyjmuje je krzykiem protestu. Czy inaczej interpretować można towarzyszący narodzeniu płacz, jeżeli w tym czasie nie przeżywa ono rzeczywiście "treumatycznego szoku" (R. Spitz)? Świat "nowy" nie daje już dawnego komfortu, przyjmuje pierwszym chłodem, odstrasza mieszaniną huk i zgrzytu, nie zabezpiecza przed pragnieniem i głodem, pozostawia bezbronnym w manipulujących rękach.

Tej jedności (fizycznej i psychicznej) sam akt narodzenia nie przerywa. Dlatego ramiona matki mają taką moc przyciągania. Neutralizują napięcia, niosą do źródła pożywienia, przewodzą ciepło witaminizowane miłością, kierunkują doświadczenia: z podnień tworzących wielki chaos wyprowadzają linie porządkujące porozrzucane pola w jedną całość.

Nie ma więc żadnej przesady w stwierdzeniu, że w okresie niemowlęcym dziecko "żywi się" matką. Ona jest tylko "pokarmem, słuchaniem, ruchem, pieszczotą, widokiem..., zadowoleniem i rozcza-

waniem" (J. Strojnowski). Zajmuje w oczach dziecka to miejsce, które zabarwia całą atmosferę jego "domu".

Potrzeby dziecka są zaspakajane na początku zasadniczo kanałami formowanymi przez zasadę przyjemności i bacznej obserwacji. Kontakt cielesny (oralny) i bazujące na powtarzaniu wpatrywanie się w twarz matki tworzy rodzaj kodu rządzącego psychicznymi procesami. Odczytanie zagrożeń odbija się w stanie emocjonalnym i reakcjach dziecka. Odrzucenie przez matkę (bierne) objawia ono reakcję chorobliwie głębokiego snu i "tępego" spojrzenia, niezaakceptowanie (czynne) demonstrowane wymiotami, udział w lękliwych niepokojach wyraża nerwobólami (pojawia się w trzecim miesiącu kolka), a po przejściu innych stopni wpada w drugim roku w marazm prowadzący w krańcowych przypadkach do śmiertelnej utraty sił (R. Spitz).

W normalnych jednak warunkach dziecko szybko przekazuje wyrazy wdzięczności za zainteresowanie się sobą. Do zwróconej ku sobie twarzą matki posyła (w trzecim miesiącu) pierwszy uśmiech. W ten tylko sposób może przekazać wiadomość, że jest szczęśliwe.

Ale w uśmiechu tym kryje się także coś innego, mianowicie oznaka (zanim w szóstym miesiącu dojdzie do rodzaju syntezy pozytywnych i negatywnych spostrzeżeń) oddzielania swoje osoby od świata zewnętrznego, kształtowania własnego "Ja" oraz wstępnego szukania "długości fal", na których można się z otaczającą rzeczywistością porozumieć. Odróżnienie to wprowadza twórcze napięcie zabezpieczając przed przerostami. Gdyby nie Ja stało się synonimem negacji, nie byłoby miejsca na sublimację uczuć, postępowałaby agresja, a popędy uległyby degradacji do sił destrukcyjnych. Energia, której źródłem jest dotyk i (koniecznie z ładunkiem miłości) krzyżujące się spojrzenia, pozbawiona miejsc zasilających, szybko się wyczerpuje, agresywność przechodzi w nienawiść na siebie, a wyobraźnia tworzy obraz "grupy nieprzyjaznej", do której wchodzi wszyscy z Panem Bogiem włącznie. Późniejsze wejście do Świata oparte o brak wiary w siebie ogranicza siły twórcze.

Najogólniej mówiąc, pierwszym celem zabiegów wychowawczych wczesnego dzieciństwa jest ukształtowanie postawy dialogicznej, która podobnie jak wyzwolenie potencji religijno - moralnych zależy od relacji uczuciowych, od owych "rozmów" z matką, tego "świergotu czułości" (R. Spitz) decydującego o pojemności pojęcia partnerstwa. Klimat uczucio-

wy przy tym tworzy nie tylko rodzaj atmosfery, w której odbywa się poznanie i stają się słyszalne wezwania moralne (z wyprzedzającą niejako rolą w stosunku do wydarzeń), ale warunkuje otwarcie lub zamknięcie, wzmożoną, ograniczoną lub pełną możliwość przeżyć religijnych rosnącej osoby.

### **Matka a życie religijne dziecka**

Zasada, że człowiek może budować tylko na wcześniej zdobytych doświadczeniach, odnosi się także do życia religijnego. Mówiąc o Bogu w terminach nie znajdujących odzwierciedlenia w przeżyciach z ludźmi jest niczym więcej, niż kombinacją słów bez znaczenia. Każde serce, zanim stanie się zdolne do przyjęcia prawdy o kochającym Bogu, musi być zagrza-  
ne do pewnej temperatury przez ludzi.

Nie tylko w porządku chronologicznym, lecz również w porządku trwałości człowiek buduje swoje przekonania, wychodząc od popędów, aby poprzez uczucia dojść do uzasadnień rozumowych. Dlatego korekta błędu ostatniej z tych operacji jest najprostrza, ponieważ o racji decydują argumenty rzeczowe o poprawnej konstrukcji logicznej. Powstałe zaś na pierwszych dwóch płaszczyznach skojarzenia rządzą się innymi prawami. Ich miejscem działania jest nieświadomość, gdzie ukryte przed kontrolą mogą sterować całymi obszarami ludzkich odniesień.

W związku z tym wielu autorów uważa (M. Leist, E. Plattner, H. J. Fraas), że przyczyną takiego, a nie innego podejścia człowieka do rzeczywistości religijnych należy szukać najpierw w przestrzeni, którą za E. H. Eriksonem nazywać się zwykło "pierwszym zaufaniem". Jest to we wczesnym dzieciństwie nabyta ufność. Obfitość obdzielania nią w życiu zależy od stanu jej posiadania. A ufność tą zdobywa się w czasie, gdy matka nosi rysy Boga, a Bóg rysy matki, gdy matka jest dla dziecka siłą wszystkiego obejmującą i dlatego boską, jakiegokolwiek zależności te są bardziej strukturalne niż przyczynowe.

Poczucie bezpieczeństwa, możliwość bezinteresownego oddania oraz przyjęcia bez wygórowanych warunków wstępnych, a także w matce przeżywana wdzięczność w wyobrażenie Boga-Opatrzności, przyjmującego grzesznika Ojca i w odczytanie stworzenia jako daru nieustannie objawiającego swojego Stwórcę. Obronnością matki, obrazami jej poświęceń, trosk

i stawianych przez nią żądań przesiąknięte jest każde napotykanie Ty.

Dokonuje się to w ramach procesu, który Z. Freud ująłby w zasadę przyjemności i realizmu, czy w schemat przyjaciela i wroga, antypodów tylko na pozór przeciwnych. Po stronie "wroga" bowiem znajduje się część sił stymulujących rozwój. Szkodliwe są tylko skrajności, z których pierwsza nieodwracalnie zamyka w egoizmie, druga zaś niedorozwojem znaczy zaufanie.

Tym torem idąc, zasygnalizujemy typowe niebezpieczeństwa, jakie przed dzieckiem stoją w jego spojrzeniu na Boga z wyjściem od przeżyć z matką.

Prawie banalną jest prawdą, że źródłem podstawowego zubożenia człowieka należy szukać w egocentryzmie, który w dużej mierze wyrasta z pierwszych kontaktów z otoczeniem. Właśnie matka owładnięta niekontrolowanym instynktem przywiązania staje się jego główną przyczyną, ponieważ drzemających w dziecku sił nie kieruje na zewnątrz. Spełniając bezkrytycznie jego pragnienie, zamyka je w sobie, prowadząc do stanu nabytego narcyzmu. Dziecka przyzwyczajonego od pierwszych odruchów do natychmiastowej reakcji matki nic nie powstrzyma od stawiania coraz dalej idących żądań. Wtedy nie wartości decydują o pragnieniach, ale pragnienia o wartościach. W takie prawidła myślowe ujętemu Bogu nie pozostaje nic z Jego obecności poza funkcją pełnienia służby czy rolę dostarczyciela usług. Wiara oparta o religijność oderwaną od ofiary wchodzi na jałowy bieg, prowadząc do klęski lub rozczarowania. Miłość zakładająca wzajemność z definicji w najlepszym przypadku rozplywa się w sentymentalizmie. Istotne dla posłannictwa ewangelicznego treści: "Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten mnie miłuje" (J 14,21), "Wiara bez uczynków jest martwa" (Jk 2,26) z samą chwilą wejścia w stadium realizacji odbierane są jako krzycząca niesprawiedliwość, droga zaś do wiary wyzwalającej pozostaje praktycznie zamknięta.

Innego rodzaju niebezpieczeństwa zagrażają ze strony przeciwnej. Tak jak zaufanie buduje się z nic nie znaczących na pozór gestów, tak też podejrzliwość wyrasta z działań, którym nieorientowany człowiek nie przypisuje wagi. Dotyczy to wierności nie mierzonej przecież wielkością pojedynczych aktów, ale stopniem pewności charakteryzującym partnera.

Próbcę tego rodzaju przechodzi matka w okresie "odzwyczajania", w czasie kiedy dziecko uczy się rezygnacji z własnych pragnień na korzyść innych. Matka należąca do dziecka nie jest tym samym

jego wyłączną własnością, a jednocześnie jej obecności pragnie ono jak wody i pożywienia. Powroty matki należą do najuroczystszych chwil jego krótkiego życia. Powtarzająca się nieobecność pod pewnymi jedynie warunkami nie tylko mu nie szkodzi, ale staje się koniecznym stymulatorem rozwoju, gdy mianowicie idzie w parze z jej niewzruszonym słowem. "Przyjdę na pewno, zanim się ściemni", "wrócę przed drugim biciem zegara". Przyrzeczenie takie zawsze wypełniane daje nie tylko poczucie bezpieczeństwa, ale budzi zaufanie do każdej osoby, także tej, o której dziecko się dowie, że nazywa się Bogiem. Boga również nie będzie widziało, a przecież Jego obecność czuło. Odwrotność prowadzi do zwątpienia i goryczy rozczarowania.

Reasumując za ledwie przykładowo ujęty wyżej wpływ matki na przeżycia religijne dziecka, stwierdzić można, że los sam wyznaczy ukształtowanie terenu, przez który ma przejść jego wiara, natomiast sposób przejścia jest w pewnym sensie narzucony z góry. W zależności od tego, czy świadomość dziecka wyjdzie z pierwszych doświadczeń z ładunkiem radości czy smutku, czy powszednim chlebem było podjęcie czy opuszczenie, czy miłość z jej darami i wymogami nadała kierunek następującym po sobie wydarzeniom, Bóg odbierany jest jako przyjmujący lub odrzucający, oczekujący lub pozostawiający człowieka na marginesie swoich zainteresowań, odległy lub bliski. Późniejsze korekty słowne niewiele tutaj zmieniają, ponieważ nie słowa są wiążące lecz fakty.

## **Matka a kształtowanie sumienia dziecka**

Psychologia wskazuje na małą skuteczność argumentacji moralnej bez powiązania jej ze sferą uczuciową. Osiąganie pożądanego zachowania w poszczególnych fazach rozwojowych dziecka różni się jedynie odpowiedzią na pytanie, czy uczucie samo w sobie ma moc argumentu, czy też jest rodzajem katalizatora ułatwiającego reakcję. Podstawowym stopień strukturyzacji sumienia dotyczy właśnie pierwszej płaszczyzny. Nie ma tam powiązania z rzeczą, natomiast o sile zobowiązania decyduje przywiązanie do osoby. Normy postępowania tworzy związek z matką. Pierwszym celem, jaki się przed dzieckiem jawi, jest osiągnięcie z nią doskonałej harmonii,

gdyż na długo w jego wyobraźni nikt nie zajmie miejsca z nią porównywalnego. Wszystko, co tę harmonię narusza, jest złem, co zaś jej służy, jest w wartościowaniu moralnym odbierane jako dobro. Matka w ten sposób, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, jest w pełnym znaczeniu wstępnym stopniem wartościowania etycznego. Jej osoba staje wówczas na styku świata materialnego, odczuć psychicznych i życia duchowego. "Jedzenie, ciepło, spokój, sen, poruszanie się, później zabawa, przemawianie mimiką, gest, słowo służą najpierw budowaniu sumienia" (A. Nowak).

Proces identyfikacji z matką przeprowadza przekonania moralne przez podświadomość, a więc przez mechanizmy, które przy podejmowanych decyzjach stanowią wsparcie lub wzbudzają niechęć. Dlatego przekazane przez matkę wzory zachowań mają siłę modyfikacji ocen człowieka dorosłego. Zasada "dobrem jest to, co się matce podoba, złem zaś to, co ona za zło uważa" niesie się słyszalnym echem przez całe życie i jeżeli szukanie właściwej postawy tam znajduje swój rezonans, każde odchylenie wprowadza niepokój, rodzi wewnętrzny konflikt. Gdyby przeciwnie - dziecko żyło się w domu z działaniami raniącymi porządek moralny, wezwania do postaw pozytywnych tracą siłę przebiccia, są neutralizowane czy wręcz odrzucane jako obcy przeszczep.

W tym znaczeniu zarówno dla dziecka pozbawionego jakościowo jednakowych przeżyć pod okiem matki, jak i tego często, którego moralność wzrastać musi poza glebę rodzinną, pierwsza zasada, że "dobro należy czynić, a zła unikać", traci podstawę swojej oczywistości.

## **Matka jako symbol**

J. Guilton, przypatrując się różnicom psychicznym pomiędzy kobietą i mężczyzną, streszcza je w takim mniej więcej zestawieniu: mężczyzna jest istotowo aktem, kobieta naturą w porządku miłości szuka ona raczej stopienia niż przyjemności, pojednana bardziej z naturą jest więcej od mężczyzny przestrzenią, ... jest w niej zawsze coś z "kobiety wiecznej", gdy w mężczyźnie tylko "mężczyzna w sobie". Kobieta jest uczuciem, doznaniem, bólem, miłością. Mężczyzna daje, kobieta jest darem...

Jeżeli szkicowo wyżej zarysowane różnice na zasadzie różnorodności służą w pierwszej kolejności wzmocnieniu relacji pomiędzy mężczyzną i kobietą, wzajemnemu sobą "oczarowaniu", to ich celowość objawia się w pełni w służbie dziecku. Podstawowy dla kobiety rys bierności (w sensie przyjęcia) jest dla dziecka nie tylko bazą rozwoju erosu (jako poruszanego popędami zwrotu ku innym), ale również symbolem. Przedstawia on miejsce ukrycia przed niebezpieczeństwem, świątynią z wewnętrznym prawem azylu. Nieprzypadkowo z symbolu matki korzysta prorok Izajasz dla ukazania wspaniałości mesjańskiego Jeruzalem, które zostało przygotowane "abyście mogli ssać aż do nasycenia z jej piersi pełnej chwały

Będziecie jak niemowlęta na rękach noszone i pieszczone na kolanach". (Iz. 66,11; 13). Przekładając to na swój język, psychologia powie, że psychiczne energie popędu życia (libido), "które, budują obrazy religijne, są w ostatecznej linii zafascynowane w matce i właściwie przedstawiają związek, dzięki któremu trwale łączymy się ze swoim początkiem" (C. G. Jung). Do takiego właśnie doświadczenia sięga religijność zrodzona z syntezy lęku i zafascynowania, jakim jest olśnienie Bogiem.

Znaczenie więc matki zawsze wykracza poza nią samą i wchodzi w "archetyp wielkiej matki", w "jakąś rzeczywistość wszechmocnej, tajemniczej kobiecości" (E. Neumann). Dlatego nie tylko z doznanych przeżyć, ale również z wrodzonego obrazu symbolizuje ona wszystko, co osłania, opatruje, strzeże i koi. Wtedy, gdy dziecko nadaje rodzicom rys Boga, w ojcu dostrzegając wielkość, potęgę i dobro, matka ucieleśnia siłę wspomagającą, moc obdarzającą i uzdrawiającą. Jeżeli w ojcu odnajduje ono przymioty Niebieskiego Ojca, matka reprezentuje cechy Ducha Świętego, który technicznie, przypomina, naprowadza, otwiera.

Matka "patrzy sercem" i stąd taką łatwością przenika zakamarki tego, co zakryte, zdobywając bez trudu zaufanie. Obdarzona intuicyjnym sposobem myślenia, ujmuje życie w jego szczegółach, tak zawężając pole działania przypadku stojącego poza porządkiem zimnej logiki. Zajmując miejsce jedynie w pamięci, matka "nigdy" nie umiera. Jej głos dochodzi z samego wnętrza i dlatego w chwilach zadumy staje się słyszalny, jest rachunkiem sumienia, pobudza do żalu i nawrócenia.

Należy tutaj również wspomnieć, że wielkość uczucia dziecka do matki stanowi miarę przeżytych rozczarowań, jakby na potwierdzenie prawdy o bliskim pokrewieństwie miłości z nienawiścią.

Zaciągnięty kredyt podlega zwykłym regułom rozliczenia: pomnożone zaufanie zwielokrotnia oczekiwania. Dlatego zdradzająca zostaje postawiona przed surowszym sądem niż ojciec. Także tutaj sięga do dna duszy, przemawiając niejako głosem "matki wiecznej". Symbolizuje wówczas to, co brudne, złe i ciemne w przeciwieństwie do tego, co czyste, jasne, "nie znające zmyły lub zmarszczki. W tej roli nie zasługuje na przebaczenie i rzadko je uzyskuje. Wspomnienie jest wówczas równoznaczne z oskarżeniem, a H. Bazin w stosunku do swojej matki formułuje je tak: "Zaledwie wchodzę w me życie i dzięki tobie, moja matko, nie wierzę już w nic więcej, także w osoby. << Ten, kto nie uwierzy w mego Ojca nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego >>. Ten, kto nie uwierzy w swoją matkę, nie wejdzie do królestwa ziemskiego. Wszelka wiara zdaje się oszustwem, wszelki autorytet dopustem, wszelka czułość kalkulacją. Najszersze przyjaźnie, dobre wole, czułości na przyszłość będę podejrzewał, będę ich pozbawiał odwagi, odrzucę je. Człowiek powinien żyć sam. Kochać to abdykować. Nienawidzić to potwierdzać siebie. Jestem, żyję, atakuję, niszczyć. Myślę, więc zaprzeczam"

Symbol ze swej definicji przedstawia inną rzeczywistość, a tutaj cały problem sprowadza się zasadniczo do tego czy matka jest znakiem Niskończoności.

\* \* \* \*